

Moja walka z rakiem

(Dokończenie ze strony 22)

według jakiego scenariusza. Doktor przyjmuje mnie zaraz po tej mojej znajomej. Gdy jestem już w gabinecie, każe mi zdjąć koszulę, bada słuchawkami, opukuje. Mówię mu też o moich sprostowaniach na temat przyczyn choroby (m.in. o paciorkowcu kałowym). Lekarz niczego nie komentuje. Dostaję od niego skierowanie na oddział onkologiczny do sali chorych, nad którą pieczę sprawuje bezpośrednio G. Po drodze wyrabiam sobie jeszcze w rejestracji kartotekę. A na oddziale zaczyna się normalna procedura związana z przyjęciem pacjenta. Mam się czym prędeż przebrać w pidżamę, jestem potem mierzony, ważony, zakładają wenflon itp., itp. Przydział do sali nr 6, nie oznacza jeszcze, że mogę się wykładać na łóżku. Otrzymam je dopiero po 17.00, gdy pacjent z Rzeszowa skończy ostatnią chemię i opuści salę.

Dzień kończę rozmową z moimi współmieszkańcami. Jeden, jak się dowiaduję, jest z zawodu nauczycielem matematyki, ma 56 lat i pracuje w szkole w B., skąd wywodzi się mój przedostatni dyrektor. A ja chyba przed 30 laty byłem tam kilkakrotnie na grzybach. Żona Sz. też jest nauczycielką i ukończyła nauczanie początkowe na WSP w Rzeszowie. Oboje uczą w tej samej szkole i mieszkają w domu nauczyciela. Do tej pory nie zdali jeszcze egzaminu na nauczycieli dyplomowanych, choć moja córka lat 43, ma go już za sobą od kilku lat. Przez to są poszkodowani w płacach o 500 zł, a razem o 1000. Czy to ich niedbalstwo, czy wina tamtejszych władz samorządowych? A może jedno i drugie. Niestety, tak bywa, gdy się żyje na wsi, w izolacji od środowiska nauczycielskiego.

Mirosław Osowski



Rys. Sławomir Łuczyński

W czasach zarazy

Obecna sytuacja zagrożenia życia każdego z nas jest stanem w istocie rzeczy towarzyszącym każdemu, kto się narodził. Dodam, że okrucieństwo jakim jest odbieranie nam życia nie jest możliwe do pogodzenia z pojmowaniem Boga jako osoby wszechmocnej i zarazem dobrej, nasyconej miłością. Miliardy ludzi błagają od wieków o życie, cierpią głód, choroby i nieszczęścia wojenne. Modlitwa nie przynosi pomocy. Ten odwieczny stan rzeczy dopiero teraz, w czasach powszechnej zarazy, uświadomiły sobie miliony Polaków. W bardziej normalnych warunkach myślą o tym bezsensie jedynie elity literacko-artystyczne oraz intelektualne. Ludzie mądrzy zdają sobie z tego sprawę od wieków. Wiedzą, że modlitwy kapłanów nie odwracają epidemii oraz innych zagrożeń.

Nie ma dowodów, ale nie mam też wątpliwości, że ten śmiertelny wirus jest efektem poszukiwań broni biologicznej. Nienasyceń w swym posiadaniu właściciele koncernów wywołują nowe wojny, bo przynoszą one wielki zysk. Kiedy odejdziemy od gospodarki neoliberalnej, czyli neokapitalistycznej?

Świat może uratować jedynie trwały pokój oraz zahamowanie wynalazków cywilizacyjnych, które nas nie uczłowieczają, lecz jedynie potęgują dążenie do wygody i związanej z tym bierność. One niszczą nieodwracalnie naszą planetę.

Ludzkość powinna się zbuntować wobec przeznaczenia pieniędzy na zbrojenia i żądać rozbrojenia.

Można wychować pokolenia w duchu pokoju o czym świadczy postawa świadków Jehowy, którzy za swój pacyfizm skazywani byli, za czasów Hitlera, do obozów koncentracyjnych. Także inne wyznania religijne wychowują w zakazie braniu udziału w wojnach, by wymienić na przykład Buddyistów, Adwentystów Dnia Siódmego, Armii Zbawienia, czy Kwaków.

Ale jak istnieć dziś w czasie epidemii? Należy dbać przede wszystkim o własną odporność psychiczną, bo ona wpływa korzystnie na nasze ciało. A więc ograniczamy dostęp do nas informacji o rozmiarach tego kataklizmu. Osłabia nas i nie jest konstruktywny. Oglądajmy w telewizji filmy fabularne, audycje przyrodnicze, dokumentalne i śmiejmy się samokrytycznie oglądając „Rodzinę Kiepskich”.

prof. Maria Szyszkowska

Wojtek i Tadzio

(Dokończenie ze strony 15)

I co najważniejsze... Był prawdziwym poetą, nie takim udawanym, wylansowanym przez kolorowe pisma dla idiotów. Poezja była dla niego kwintesencją życia, wodą i powietrzem, bez których nie da się żyć. Całe życie wierzył, że poezja to najpiękniejsza rzecz, jak mogła się przytrafić człowiekowi. Wiersz był dla niego modlitwą, swoistą formą spowiedzi, a często ostatnią deską ratunku, przed cywilizacyjnie zdegenerowanym społeczeństwem.

Był wielkim patriotą, nie takim z pierwszych stron gazet, którzy rozprawiają o miłości do Ojczyzny przed kamerami telewizyjnymi. Często powtarzał: „Patrz Andrzej, na tych kretynów! Zapewne żaden z nich nie potrafi zaśpiewać „Marsza Pierwszej Brygady”, a rozprawiają o patriotyzmie! Zobacz, kiedy kamery gasną, oni także milkną... Nie ma większej miernoty od polityka...”.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale to nie jest prawda. W kulturze i sztuce nikogo nie da się zastąpić, tym bardziej, jeśli ktoś był takim człowiekiem, jak Tadzio Cugow.

Każda strata bliskiej osoby stanowi wypelnienie w naszej codzienności i nie da się go wypelnic cudzą obecnością. Tu nie ma substytutów ani tworzyw zastępczych, podobnie jak w puzzlach, gdzie nie można wcisnąć przypadkowego kawałka tak, żeby pasował do raz ustalonej całości.

Nasza przyjaźń trwała bez mała dwadzieścia lat i pomimo dużej różnicy wieku rozmawialiśmy się jak mało kto. Rozmawialiśmy niesłychanie często, czasami po kilka godzin dziennie... Ciągłe wspominaliśmy nasze literackie wyprawy... i te nie do powtórzenia nocne rozmowy – przy kielichu albo i bez – o literaturze, historii, bardzo często o Polsce... Wtedy z uśmiechem „wypalał”: „Patrz, dwóch kretynów zamiast spać, napierdala w nocy o patriotyzmie. Czy to jest normalne?... Ale taki był Tadzio: dla jednego cudowny, dla innych nie do zniesienia. Bo był prawdziwy, jak nikt inny – jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy...”

To nie umarł zwykły poeta. To umarł wyjątkowy poeta, który swoim życiem zaświadczał wszystkich definicji poety, poezji i poetyckości... To umarł ostatni król polskiej bohemy artystycznej...

Tadzio Cugow miał taki pogrzeb, o jakim marzył: z orkiestrą wojskową, dużym gronem kolegów-pisarzy, węgierską husarią, władzami Lublina, z prasą, radiem i telewizją, i... nieprzebranymi tłumami mieszkańców Lublina. Nawet pogoda dopisała... Tadziu, taki był z Ciebie wielki chłop, a urna z prochami taka mała... Nie chce mi się jeszcze dzisiaj wierzyć, że już Cię nie ma wśród żywych...

Andrzej Dębkowski

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl